



Happy endings gone forever more



Po wszystkich dowodach na swoją psychiczną niestabilność, którymi ciskał w twarz Doktora przez całe swoje życie, dziś w końcu Mistrz był spokojny. Nadal słyszał dźwięk bębnow w swojej głowie, jak gdyby ktoś wystukiwał go we wnętrzu jego czaszki. Wciąż pozostawał tym samym szaleńcem, którego Władcy Czasu nazwali chorobą trawiącą ich rasę.

Coś się jednak zmieniło. Ubytek energii poczynił już poważne zmiany w jego ciele. Czuł, że umiera. Próby ocalenia go przez Doktora, za pomocą doładowań energią regeneracyjną, tylko przedłużały jego agonię. Im dłużej znajdował się w tym stanie tym energia szybciej z niego umykała. Nawet gdyby Doktor planował więzić go tu na zawsze i podtrzymywać jego życie w nieskończoność, w końcu dotarliby do takiego etapu, w którym ciało Mistrza wytracałoby siły życiowe natychmiast po ich dodaniu. Nie było dla niego ratunku. Na pewno nie tutaj.

On już to wiedział. Teraz czekał aż Doktor to zrozumie. Kiedy ten w końcu złożył mu wizytę, Mistrz siedział nieruchomo na środku celi, ze skrzyżowanymi nogami. Jego klatka piersiowa niemal się nie unosiła przy oddychaniu. Poprzecinane siatką fioletowych żył powieki, zasłaniały oczy. Nie zareagował nawet gdy przestrzeń wypełniła elektryzująca obecność drugiego Władcy Czasu.

— Nie masz wpływu na to czy będę żył,. — Oznajmił dopiero kiedy Doktor powiedział już wszystko co miał mu do zakomunikowania.

Otworzył oczy i spojrzał na świeży posiłek, a następnie na swojego gościa. Jego ciało od dawna dopominało się pokarmu. Na początku, gdy dopiero zaczynał zmagać się ze skutkami eliksiru śmierci zaaplikowanego mu przez jego cudowną małżonkę podczas procesu odrodzenia, potrafił pochłaniać jedzenie w zatrważających ilościach. Teraz sięgał do rezerw swojej siły psychicznej, by oprzeć się pokusie.

— Możesz zabrać jedzenie. Nie ma sensu mi go podawać. Tak samo jak nie ma go więzienie mnie tutaj. Chyba widzisz, że moje ciało nie zatrzymuje energii. To jak byś chciał napelnić dziurawe naczynie. Tutaj, czy na zewnątrz, szybko się wykończę jeśli nie znajdziemy na to sposobu, a widzę, że ty nie jesteś nawet blisko. — Zaczął tłumaczyć słabym, monotonnym głosem.

Nie wiązał wielkiej nadziei z tym, że uda mu się coś ugrać u Doktora słowami. Jego dawny przyjaciel od zawsze był wyjątkowo odporny na logiczne argumenty, ale istniała niewielka szansa, że wróci na mostek i przemyśli przynajmniej część z tego co powiedział.

— Uratowałeś mnie kiedy umierałem na ulicy w Londynie. Zasiliłeś mnie swoją energią, bez pytania czy tego chcę czy nie, więc spełniłeś swoją rolę. Brawo. Znowu zostałeś bohaterem, ale teraz mnie wypuść, bo nie dołączę do waszej paczki, a najwyraźniej muszę sobie poradzić sam z tym, że umieram. — Wpatrywał się w niego intensywnie swoimi ciemnymi oczami. — Możesz zawołać swojego nieśmiertelnego mięśniaka i ośmieszyć mnie wciskając mi jedzenie do gardła, ale ostrzegam, że to nic nie da.

Tyle razy wymykał się śmierci. Oczywiście, że nie chciał ginąć, ale nie chciał też żyć w ten sposób. Potrzebował planu jak odzyskać siły na stałe i jeśli Doktor naprawdę chciał mu pomóc powinien się skupiać na tym zamiast mu grozić. Mistrz traktował bardzo poważnie zasadę "prędzej umrę niż się podporządkuję" i nieraz już to udowodnił.